

Pierwsze *Dorota Markiewicz*

dramaturgie
społeczne

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca



Tekst powstał w ramach spotkań Szkoły Dramaturgów Społecznych w ramach projektu „Dramaturgie społeczne”, realizowanego przez Teatr Powszechny w Warszawie i Fundację Strefa WolnoSłowa, dzięki wsparciu finansowemu miasta stołecznego Warszawy.

PROLOG

Wydawało mi się, że napiszę wspaniały dramat, który będzie poruszał i zgłębi temat. Że słowa będą ze mnie spływały jak strugi deszczu, mocno, rwąco, porywająco. Że wszystko będzie do siebie pasowało, zgrywało się ze sobą w arcydoskonały sposób. No, że po prostu to będzie to. Przez wielkie T i O.

Tymczasem robię codziennie rzeczy i nagle dopada mnie jakieś jedno zdanie. Albo załączek pomysłu. Więc rzucam parzenie kawy i lecę do laptopa. Zapisuję. I w zapisie jakoś tak już inaczej to brzmi niż brzmiało w głowie.

Jeszcze gorzej jest jak na przykład robię zakupy i przy bakłażanach mnie olśni, bo ich bakłażanowy kolor skojarzy mi się z kolorem włosów mojej ex. Odkładam wtedy warzywo, łapię za smartfona, otwieram notatnik, w którym mam zakładkę: Sztuka i pospiesznie wpisuję tam swoje pierwsze pomysły.

Czasami, jak jest ich więcej, włączam dyktafon i stojąc między bananami a awokado mówię do nich czule: Jest czerwiec. Jest upał. Przez balkon wpada obłądny zapach bzu...

Starsze panie grzebiące w pobliżu w tych bananach, ubrane już w ciepłe palta, kurtki i berety (w końcu to już listopad!) patrzą na mnie dziwnie.

Więc mówiąc uczciwie idzie mi to jak po grudzie. I nie wiem, jak wszystko to połączyć w całość.

PIERWSZA MIŁOŚĆ

Jest czerwiec. Jest upał. Przez balkon wpada obłądny zapach bzu. Właśnie przed chwilą miałam swój pierwszy raz z dziewczyną o bakłażanowych włosach. Z miłością mojego życia. W tym roku zdaję maturę.

Kiedy wiele lat później rozmawiam z innymi lesbijkami mówią mi, że one swoje pierwsze razy z kobietami miały na studiach, po studiach, po ślubach, w trakcie małżeństw, po rozwodach. W wieku 20-30-40, nawet 50 lat.

A tymczasem ja mam swój czerwiec. Mam upał. Mam obłądny zapach bzu. Mam 19 lat. I po raz pierwszy czuję, że to jest miłość na całe życie. Będę tak czuła jeszcze co najmniej dwadzieścia razy, ale wtedy jeszcze o tym nie wiem.

Kiedy po jakimś czasie zostawia mnie dla innej wpadam w rozpacz i czuję, że z tej miłości na całe życie nie wyleczę się do końca życia. Wtedy jeszcze nie wiem, że to mija. Kiedy próbuję się z tym wszystkim jakoś ogarnąć piszę swój jedyny wiersz:

jakie z tobą obcowanie
było kruche
tego grzechu odpuszczenia
jednak nie chcę
może jeszcze zmartwychwstanie
się ziści
żywot wieczny z twoim ciałem
amen

PIERWSZE POCZUCIE, ŻE COŚ JEST NIE TAK

To jest jakieś szukanie po omacku, trochę na zasadzie, że nieważne kto, ważne, że w ogóle ktokolwiek. Może jest w tym trochę wstydlivej desperacji, zbyt dużo niecierpliwości, wynikającej z tego, że chciałoby się, żeby już się zadziało. Wszyscy dookoła eksperymentują, chodzą na randki, całują się, poznają się, odkrywają swoje ciała. A ja? A my?

Marzymy, tęsknimy, zakochujemy się nieszczęśliwie i mamy poczucie, że właśnie takie życie uczuciowe jest nam pisane. Nigdy niespełnione, pozostające w sferze marzeń.

Pozostaje nam zakochiwać się bez wzajemności w koleżankach z klasy, nauczycielkach, aktorkach, piosenkarkach, matkach naszych koleżanek, dziewczynach mijanych na ulicy.

Niektóre z nas związują się z chłopakami, a potem podczas seksu z nimi odlatują i wyobrażają sobie, że kochają się z dziewczyną, o której od dawna marzą.

PIERWSZE POMYSŁY, SKĄD TO SIĘ BIERZE

Czy zastanawiałam się kiedyś, skąd „to” się bierze?

Oczywiście, niejeden wieczór spędziłyśmy z przyjaciółkami, żeby ustalić, dlaczego ‘takie’ jesteśmy.

Część miała koncepcję, że to przez ojców. Jak sobie o nich opowiadałyśmy to wychodziło nam, że byli tacy jacyś nijacy. Albo nieobecni. Ciałem, albo duchem, albo jednym i drugim.

Mało imponujący, nieinspirujący, ale też niezainteresowani nami. Jakby im się projekt dziecko nie do końca udał.

Jasne, że to było pewne uproszczenie, ale jednak było z nimi coś nie tak. Trochę jak z nami.

Z kolei matki były widoczne. Albo na tle zanikających ojców, albo same w sobie. Silne, wyraziste, zwłaszcza przetrzeźnione, wiedzące jak ma być. Były w tym swoim zdecydowaniu imponujące. I tu znów jest pewne uproszczenie. No ale tak to z grubsza widziałyśmy.

PIERWSZA PRZEMOC

Mieszkam wtedy z dziadkami. Dziadek, emerytowany konwojent służby więziennej, lubi szpiegować jak Stasi albo raczej rodzime SB. Kiedy przychodzą do mnie listy, odpowiedzi na ogłoszenia z kupionego na drugim końcu miasta kiosku, dziadek bezczelnie je otwiera, nawet nie zacierając śladów.

Kiedy wracam do domu zastaję rozerwane koperty. Jest jednak na tyle łaskawy, że nie wyrzuca ich do kosza. Ponieważ towarzyszy mi nieustannie poczucie, że sama jestem sobie winna, że taka jestem oraz dlatego, że jednak nie mam dokąd pójść z tego domu, nic nie mówię. Zabieram listy do swojego pokoju i czytam.

Dziadek lubi też podsłuchiwać moje rozmowy telefoniczne. Ponieważ mamy dwa aparaty, kiedy ja rozmawiam przez jeden, dziadek podnosi słuchawkę w drugim i słucha. Wiem, kiedy to robi, bo słyhać wtedy taki charakterystyczny dźwięk.

Słyszę potem, jak z babcią omawiają te telefony. Narracja, jaką przyjmują jest taka, że to zboczone, świńskie gadanie. Niezłą mają wyobraźnię.

To dzięki ich metodom wychowawczym przez długi czas nie będę umiała stawiać granic i będę pozwalała różnym ludziom na ich przekraczanie.

PIERWSZE „CO TO ZA ŻYCIE”

Nie mieszkam już dawno z dziadkami. Rzadko ich odwiedzam. Chyba dlatego, że ciągle pamiętam, że jednak uprzykrzyli mi trochę życie.

Zresztą zawsze, kiedy do nich przyjdę nie wahają się uraczyć mnie jakimś „dobrym słowem”. Babcia najchętniej powtarza: złe życie sobie wybrałaś, ciężkie. Tak bez męża. Co to za życie.

Za pierwszym razem bardzo mnie bolą te słowa.

Nieprawda. Bolą tak samo za każdym razem, ale nawet nie bardzo jak mam z tym polemizować. Nie że brakuje mi argumentów, po prostu babcia jest już przygłucha.

PIERWSZE ZAKUPY, PIERWSZY FILM

Kiedy ktoś pyta mnie, jak my się poznawałyśmy, jak nie było internetu przypominam sobie to poczucie upokorzenia.

Jeździło się po magazyn kochających „Inaczej” na drugi koniec miasta. Ze wstydu i obaw jechało się aż tak daleko.

Żeby sąsiad nie stanął akurat za plecami w kolejce do tego samego kiosku.

To nic, że on akurat mógłby kupować „Playboya”. „Playboy” kupowany przez białego, heteroseksualnego mężczyznę to jednak co innego niż magazyn kochających „Inaczej” kupowany przez lesbijkę.

Film, w którym pojawia się gej jest dla mnie jak objawienie. Przeżywam go jak coś niesamowitego. To pierwszy znak od świata zewnętrznego, że ludzie tacy jak ja istnieją.

Co prawda to tylko film, ale skoro filmy opowiadają często/czasami o prawdziwym życiu, to może jest jakaś szansa, że nie jestem na świecie jedynym człowiekiem kochającym inaczej. Zaczynam odczuwać coś w rodzaju ulgi.

Może to dlatego tak bardzo kocham kino. Z wdzięczności za tamte chwile.

PIERWSZE WAKACJE Z BRAKIEM OJCA

Jedziemy kopczą syrenką nad morze. Ja, mama i tata. Myślę, że będziemy chodzić na plażę, zwiedzać latarnie morskie, budować zamki z piasku. Razem, jak rodzina.

Ojciec, kiedy tylko zaparkuje samochód, zasiada z kolegami przy stole na ogródku i nie trzeźwieje do końca wyjazdu. Mógłby mnie ktoś porwać, mogłabym sobie złamać nogę skacząc z drzewa, a on by się o tym dowiedział po dwóch tygodniach. Czyli wtedy, kiedy musiał zakończyć festiwal picia, bo kończył mu się urlop.

Nie, nie dlatego myślę, że jestem lesbijką. Jeśli by tak było, lesbijkami byłoby jakieś 30% kobiet. Po prostu mi się to teraz przypomniało.

PIERWSZE DAWANIE WSPARCIA SOBIE SAMEJ

Miłość jest dobra, myślałam, więc jeśli kocham nie robię nikomu krzywdy. Bóg na pewno jest po mojej stronie.

Tak właśnie czułam, więc ufnie zwierzyłam się babci, że podobają mi się dziewczynki. Miałam wtedy 12 lat.

Babcia powiedziała, że diabeł mnie opętał i że mam nic nie mówić mamie, bo ona tego nie przeżyje i umrze. Przeraziło mnie to, ale w głębi duszy nadal czułam, że bóg na pewno jest po mojej stronie.

Mijały lata, mama wcale nie umierała, więc postanowiłam jej wyznać kim jestem. Nie była zachwycona, ale też jak na tamte czasy zareagowała nie najgorzej, czyli przyjęła do milczącej wiadomości.

PIERWSZY (NIECO PATETYCZNY) LIST DO MATKI

Mamo,

nie wiem, jak Ci to powiedzieć, więc lepiej napiszę. Tak będzie łatwiej. Dla Ciebie, może dla mnie zresztą też.

Wiem, że chciałabyś, żeby wszystko było „po bożemu”. Masz dorosłą już córkę, która powinna znaleźć sobie porządnego chłopaka, wziąć z nim ślub, a potem żeby rodziły nam się dzieci. Minimum dwoje, ale jeszcze lepiej trójka lub czwórka. Stać nas, on dobrze zarabia.

I właściwie mogłabym spełnić Twoją wizję, mam powodzenie i to nie jest tak, że faceci są dla mnie seksualnie odpychający, więc takie życie mogłabym sobie nawet zorganizować. Tylko to by było nie moje życie, nie chciałabym brać w nim udziału.

Mam duży kłopot Mamo, bo kocham Cię i chciałabym, żebyś była ze mnie zadowolona i żeby spełniły się Twoje marzenia, jakie matki mają zazwyczaj w związku ze swoimi córkami, jedynaczkami zwłaszcza. Ale wtedy musiałabym zaprzeczyć temu, kim jestem, a nie chcę tego robić.

Tak czy owak, jedno z nas będzie nieszczęśliwe i wiem, że brzmi to okrutnie, ale ja nie chcę być tym kimś. Zresztą, może wyolbrzymiam, może nawet Cię nie doceniam, Ciebie i Twojej matczynej miłości. Trudno mi się pisać ten list, ale jest on nam obu potrzebny. I zbieram się do wyduszenia z siebie tego, a cały czas nie przechodzę do sedna. Ok, trudno, raz kozie śmierć: jestem lesbijką.

Wyobrażam sobie teraz, że ta wiadomość zwala Cię z nóg, że dostajesz zawału serca i umierasz.

Do końca życia miałabym wyrzuty sumienia. Ale czuję też złość, że Twoja niegotowość do przyjęcia prawdy staje nam na drodze do porozumienia.

To nic nie da, próbowałam, dla Ciebie, dla siebie, dla świętego spokoju, ale to tak nie działa. Nie chcę przeproszać za to, że taka się urodziłam i za to, jak żyję.

Rozumiem, że może Ci być ciężko mnie zrozumieć, że musisz zaakceptować fakt, że nie będziesz na moim ślubie, że nie będziesz rozpieszczać wnuków, że rodzina może zadawać Ci niewygodne pytania, ale to jest Twój krzyż, który musisz nieść. Ja mam swój, który też dźwigam, choć wiarę dawno już straciłam.

Właściwie nie wiem czego się spodziewam po tym, jak już przeczytasz mój list. Może tego, że zadzwonisz i powiesz: dziecko, kocham Cię.

Ale boję się, że raczej zatniesz się w urazie i poczuciu skrzywdzenia, a ja będę miała wyrzuty sumienia, że Cię „zraniłam”, „zawiodłam”, chociaż nie robię niczego przeciwko Tobie.

No nic, jakoś to będzie, zawsze jakoś jest – to Twoje słowa.

PIERWSZE WYRZUTY DO MATKI NIE WPROST

Moja matka wstydziła się mnie. Mówiła innym, że mam chłopaka. Tylko pojechał do Kanady. A Kanada, wiadomo, była wtedy o wiele dalej niż jest dzisiaj.

Pojechał, więc w domyśle wróci. Bo gdyby wyjechał, to mogłoby oznaczać, że może już nie wrócić. A wtedy byłby kłopot, bo musiałyby mi znaleźć jakiegoś nowego.

Moja matka nie jest specjalistką od drobiazgowego dobierania słów, ale wtedy, z tym pojechaniem do Kanady, wspięła się na swoje wyżyny.

Czy nie było mi przykro? Wtedy nie, miałam poczucie winy, że ją ranię i sprawiam zawód tym całym swoim lesbijstwem. Dopiero teraz, po latach widzę, że kierował nią wstyd. Wstydziła się swojego dziecka i wypierała się mnie.

PIERWSZE WYRZUTY DO MATKI WPROST

Na to moje wyznanie, mogłaś odpowiedzieć na przykład tak: Kocham Cię, bądź kim chcesz, ważne, żebyś była szczęśliwa.

Albo tak: Kocham Cię, bo jesteś moim dzieckiem. Obawiam się, że może być ci trudno, ale będę zawsze stać po twojej stronie.

Mogłaś też tak: Cieszę się, że mam taką wspaniałą córkę.

Albo po prostu: Dziecko, Kocham Cię.

Na moje: „mamo, jestem lesbijką” mogłaś odpowiedzieć na milion sposobów. Wybrałaś ciszę. Cisza w tym przypadku to najgorszy wybór.

PIERWSZE WYRZUTY, ŻE MAM WYRZUTY DO MATKI

No jak można tak obsmarowywać własną matkę. Jest jaka jest, dała tyle ile dać umiała. Pewnie nie chciała źle. Sama się nie nauczyła.

A jak gdzieś jakimś cudem wydrukują to, co napisałam? A jak jakimś cudem ona się o tym dowie? Że ją obsmarowałam publicznie pod własnym nazwiskiem.

A jak pod własnym nazwiskiem, to wiadomo, że jak piszę o matce, to jest to moja matka, a nie jakaś wymyślona matka.

Właściwie po co to robię? Żeby zabłysnąć? Bo to temat na czasie? Bo tak najłatwiej, ucześć się własnej matki? Przecież z pewnością inni mieli gorzej. No więc po co i w imię czego?

A może chodzi jednak o ten krążący pomiędzy nami wstyd? Ja wstydzę się przed nią, że jestem, kim jestem, ona wstydzi się przed światem, że jestem, kim jestem.

Nasze wstydy mają się bardzo dobrze. Wręcz znakomicie.

PIERWSZE ODCIĘCIE PĘPOWINY

Najgorsze mam za sobą, myślę, kiedy wyprowadzam się do swojej dziewczyny z rodzinnego domu. Bez wahania opuszczam miejsce swojego niesielskiego dzieciństwa i dojrzwania.

Mam do nich wszystkich ogromny żal. Okej, mogli mnie nie wspierać, ale dlaczego jeszcze dokładali do pieca? Odcinam się od kontaktów z moją rodziną na wiele miesięcy, a nawet lat i w tym czasie z rzadka do nich się odzywam. Odkrywam lesbijski świat, zawieram nowe znajomości, ten świat mnie pochłania. Nareszcie czuję się chciana, rozumiana i u siebie.

PIERWSZA NIE BIOLOGICZNA RODZINA

Okazuje się, że w połowie lat 90-tych ubiegłego wieku jest nas lesbijek całkiem sporo. Trzeba tylko wiedzieć gdzie szukać. Inna sprawa, że to jednak Warszawa.

Nawet nie wiem kiedy, krok po kroczku, zaprzyjaźniam się z kolejnymi lesbijkami. Jesteśmy w tym samym wieku i bardzo nam ze sobą po drodze. Spędzamy ze sobą każdy weekend, każde wakacje, cały wolny czas.

Wspieramy się, narzekamy na studia, potem prace, na byłe dziewczyny. Dajemy sobie to wszystko, czego nie dostałyśmy od naszych matek i ojców. Dlatego nazywamy siebie rodziną nie biologiczną.

To dzięki tym doświadczeniom mam okazję poczuć siłę, która płynie z poczucia wspólnoty. Okazuje się, że nie potrzeba do tego więzów krwi.

Te przyjaźnie trwają do dziś, chociaż nie spotykamy się już tak często jak kiedyś.

PIERWSZY KROK W KIERUNKU

Dzięki terapii rozliczam się z przeszłością, z dzieciństwem, dziadkami, a zwłaszcza rodzicami. Zaczynam od wyrzucenia z siebie w obecności terapeuty wszystkiego, co do nich czuje, a jest tego naprawdę sporo.

Terapeuta pozwala mi potaplać się trochę w tym poczuciu bycia ofiarą i powściekania się na rodziców, ale mówi, że jeśli chcę ruszyć dalej, warto, żebym pomyślała o akceptacji, że tak wyglądało moje dzieciństwo i dorastanie a może i o wybaczeniu rodzicom.

Tupię wewnątrznie nogą, ale ziarno zostało we mnie zasiane. I choć nie odbędzie się to hop siup dorastam do tego.

PIERWSZA BLISKOŚĆ

Teraz, kiedy wszyscy troje nie jesteśmy już dawno dziećmi możemy usiąść przy jednym stole i po prostu zjeść obiad rozmawiając o mało ważnych sprawach.

A co tam, możemy obejrzeć nawet razem „Familiadę”.

Może te krótkie chwile, kiedy wspólnie zgadujemy hasła są jedyną dostępną dla mojej matki, dla mojego ojca i dla mnie formą bliskości?